

Czy humanistykę można jeszcze uratować?

Jacek Popiel

JACEK POPIEL Uniwersytet Jagielloński, Kraków
ORCID: 0000-0002-8790-2757

CZY HUMANISTYKĘ MOŻNA JESZCZE URATOWAĆ?

Z wielkim trudem przychodzi mi zapisywanie przemyśleń związanych z sytuacją polonistyki, szerzej: humanistyki, przy okazji kolejnych polonistycznych zjazdów. Niełatwo mi uwolnić się ze stanu rozgoryczenia, spowodowanego faktem, że wiele ze słów wypowiedzianych przy okazji spotkań polonistów – słów nawet aprobowanych przez przeważającą część naszego środowiska – trafia w pustkę i jedynym ich świadectwem pozostają drukowane tomy pozjazdowe. To moje rozgoryczenie jest tym głębsze, że od kilkudziesięciu lat sprawując różne funkcje w strukturze uniwersyteckiej, mam teoretycznie większe szanse, żeby od stawianych diagnoz przechodzić do działań, które byłyby okazją do zmiany aspektów życia naukowego krytycznie ocenianych zarówno przeze mnie, jak i przez znaczącą część społeczności polonistycznej. Może ten stan rozgoryczenia byłby mniejszy, gdyby nie fakt, że zastanawiając się nad tym, co mógłbym powiedzieć o sytuacji polonistyki/humanistyki na początku lat dwudziestych XXI wieku, przeczytałem swój tekst wygłoszony na ostatnim Zjeździe Polonistów (*Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*, Katowice, 25–27 października 2011) w ramach panelu – „Integracja środowiska polonistycznego – rozwiązania praktyczne”. Żadna z wypowiedzianych wówczas uwag nie utraciła aktualności, a niektóre przemyślenia związane z zagrożeniami czyhającymi na nasze polonistyczne/humanistyczne środowiska nabrały wręcz dramatycznego wymiaru.

Odnotowuję te słowa na parę tygodni przed zamknięciem kolejnego okresu naszej naukowej pracy, podlegającego w 2022 roku tzw. ewaluacji, od której nie tylko teoretycznie, lecz zapewne także praktycznie (naukowo i finansowo) będzie uzależniona polonistyczna/humanistyczna egzystencja. Oczywiście, wiem, że nasza polonistyczna duchowa formacja jest na tyle wolna od zewnętrznych uwarunkowań, iż – obojętnie, jakie decyzje ministerialne ostatecznie zapadną – będziemy nadal pracować, czytać, pisać, wykładać, bo to stanowi naszą misję, powołanie i wymarzony sens życia (przepraszam za górnolotne słowa, ale taka jest prawda o nas polonistach). Pozostając w tym oczekiwaniu na efekty wspomnianej ewaluacji, warto przywołać spostrzeżenia wypowiedziane 10 lat temu na katowickim Zjeździe Polonistów:

Co robią obecnie dziekani wydziałów humanistycznych, dyrektorzy instytutów, co robią profesorie zasiadający w różnego rodzaju ciałach powoływanych przez uczelnie, ministerstwo. Dniami i nocami liczą punkty za publikacje, czytają, opiniują, próbują zrozumieć, by następnie wcielić w życie setki mniej czy bardziej absurdalnych dokumentów, zarządzeń, decyzji. Wypełniają dla przeróżnych komisji akredytacyjnych raporty samooceny, objętością przypominające książki, których w tym czasie nie na-

pisza, chyba że w tym orwellowskim świecie za chwilę te raporty ktoś im zaliczy do życiowych osiągnięć naukowych. Następnie odpowiadają na mniej czy bardziej sensowne uwagi pokontrolne, piszą odwołania od absurdalnych decyzji. A wszystko to wykonują z sumiennością godną prymusów szkolnych, mając pełną świadomość faktu, że od ich biurokratycznej pracy zależy byt całych jednostek naukowych, którymi kierują, możliwości kształcenia studentów, doktorantów. A później przychodzi im tylko szukanie nieszkodliwych sposobów rozładowania złych emocji, które rodzą się w chwili zapoznawania się z pismami urzędników¹.

Cóż dzisiaj można dodać do tamtego przerażającego obrazu. Chyba tylko to, że do listy dziekanów wydziałów humanistycznych i dyrektorów instytutów należy dopisać przewodniczących rad dyscyplin naukowych, o których wspomnę w dalszej części mojej wypowiedzi.

Obecne refleksje snuję 3 lata po wejściu w życie nowej ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* z 20 lipca 2018, czyli Ustawy Gowina, dumnie określanej jako *Konstytucja dla nauki* (często pojawia się również nazwa Ustawa 2.0). Po doświadczeniach uczestnictwa w referowaniu polskiej nauki i szkolnictwa wyższego w końcówce lat dziewięćdziesiątych², kiedy to po miesiącach dyskusji podjęto decyzję, iż nie ma tzw. woli politycznej do wprowadzenia nowej ustawy, postanowiłem, że już nigdy nie będę udzielał się w gremiach, które mają reformować polską naukę i szkolnictwo wyższe. Przyglądałem się natomiast uważnie pracom poszczególnych zespołów, całej rozpisanej na miesiące procedurze konsultacji, w której istotnie każdy chętny mógł się wypowiedzieć. Konsultacje projektu ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* rzeczywiście były, a co z nich w efekcie wynikało, to powinno stać się tematem osobnej rzetelnej analizy, ukazującej pierwotne założenia reformy oraz ostateczne sformułowania, które znalazły się w wersji podpisanej przez Prezydenta RP. Główni autorzy Ustawy 2.0 powiedzą, że wiele sensownych projektów wypaczyli politycy na ostatnim etapie pracy, kiedy trzeba było się zgodzić na polityczne ustępstwa, żeby ustawa przeszła przez tryby Sejmu, Senatu i uzyskała podpis Prezydenta.

Ale z perspektywy 3 lat stwierdzam, że sama Ustawa 2.0 jest mniejszym złem. O wiele poważniejsze problemy zrodziło związane z nią rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 20 września 2018 w sprawie dziedzin nauki i dyscyplin naukowych oraz dyscyplin artystycznych. W myśl tam wprowadzonych nowych zasad (ograniczono w sposób istotny listę dyscyplin i zmieniono w niektórych przypadkach ich nazwy i zakresy badań) zobowiązano każdego naukowca do zgłaszania swej przynależności do danej dyscypliny. Mając świadomość, że ktoś może funkcjonować na pograniczu dyscyplin, zezwolono na wybór dwóch i jednocześnie procentowe określenie skali tego przyporządkowania. Co więcej, w trakcie tej wiel-

¹ J. Popiel, *Polonistyka – czy jesteśmy jeszcze potrzebni?* W zb.: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Red. A. Dziadek, K. Kłosiński, F. Mazurkiewicz. Katowice 2013, s. 433.

² Byłem wówczas rektorem krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego (obecnie Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego) i jako wiceprzewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Artystycznych nie tylko z obowiązku, ale i z autentycznego przekonania angażowałem się w prace reformatorskie, wierząc, że po transformacji 1989 roku można polskiej nauce i szkolnictwu wyższemu, także artystycznemu, nadać nowy wymiar.

kiej akcji definiowania naszej „tożsamości naukowej” stwierdzono, że dla dobra rad dyscyplin i samych instytucji/uczelni lepiej wskazać jedną dyscyplinę, a jeśli już dwie, to w proporcji 75% przynależności do jednej i 25% do drugiej³.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że aktualnie obowiązujący podział na dyscypliny jest tworem, który na pewno nie służy rozwojowi humanistyki. Poza całym trudem łączącym się z przeprowadzeniem pierwszej ewaluacji ani nie przyczyni się do rozkwitu polonistyki/humanistyki, ani bynajmniej nie będzie sprawdzianem poziomu uprawianych badań w poszczególnych jednostkach naukowych. I to nie tylko dlatego, że cały ten proces przestał być w jakimkolwiek wymiarze obiektywny wskutek kolejnych (wielokrotnie niezgodnych z wcześniejszymi prawnymi ustaleniami) ingerencji Ministra Edukacji i Nauki w wykaz punktacji czasopism. Poważniejsze konsekwencje ma w rozwoju polonistyki jako sfery badań interdyscyplinarnych. Każdy z nas, niezależnie od miejsca, w którym pracuje, może obecne rozwiązania odnosić do przeszłości. Ja odwołam się do czasów, kiedy w Uniwersytecie Jagiellońskim byliśmy oceniani jako Wydział Polonistyki. Na wynik naszego wydziału w świetle aktualnie istniejącej klasyfikacji dyscyplin pracowali: literaturoznawcy, językoznawcy, badacze zajmujący się naukami o sztuce, naukami o kulturze i religii, naukami o komunikacji społecznej i mediach, a nawet – w pojedynczych przypadkach – filozofia, historia, naukami teologicznymi. Członkowie Rady Wydziału, która miała uprawnienia zarówno doktorskie, jak i habilitacyjne i związane z postępowaniem o nadanie tytułu profesora nauk humanistycznych, mogli wywierać realny wpływ na ten interdyscyplinarny dorobek.

Reforma sprawiła, że nasze środowisko zostało rozparcelowane na kilka rad dyscyplin: literaturoznawstwo, językoznawstwo, nauki o kulturze i religii, nauki o sztuce. To były dla wielu z nas bardzo trudne decyzje. Z dnia na dzień dowiadaliśmy się, że w zależności od indywidualnych wyborów w dyscyplinach, które wskazaliśmy, oprócz koleżanek i kolegów z naszego wydziału znaleźli się przedstawiciele niekiedy czterech czy też pięciu innych uniwersyteckich jednostek. Nie było szans, żeby się zacząć spotykać i próbować pracować nad jakąś całościową wizją rozwoju danej dyscypliny. I to nie tylko dlatego że nagle okazało się, iż do danej dyscypliny przypisało się ponad 200 (językoznawstwo, nauki o kulturze i religii), niekiedy nawet ponad 300 (literaturoznawstwo) pracowników Uniwersytetu. Główną przeszkodą stał się niezależny od tej strukturalnej reformy fakt, że zmiany zbiegły się w czasie z pandemią COVID-19. I zamiast realnych spotkań zaczęliśmy rozwijać dyscypliny poprzez ekrany urządzeń elektronicznych. I tak dobrze, iż w Uniwersytecie Jagiellońskim zadecydowaliśmy, że maksymalnie rada dyscypliny może liczyć 25 osób. Są to jednak ciała (tzw. organy) uprawnione do przeprowadzania doktoratów i habilitacji, składające się wyłącznie z profesorów i profesorów uczelni (a co z opiniami asystentów, adiunktów w sprawie rozwoju dyscypliny?). Nie zazdroścąc przewodniczącym rad, którzy w pandemicznej (i w dodatku wirtualnej) rzeczywistości odpowiadają za przyszłość danej dyscypliny nauki.

Na domiar złego Ustawa 2.0 wykluczyła z tych rad profesorów, którzy ukończy-

³ Jeszcze przed zakończeniem ewaluacji fachowcy od tej sfery działalności naukowej po wstępnej analizie osiągniętych efektów uważają, że wybór dwóch dyscyplin był zdecydowanie niekorzystny dla instytucji zatrudniającej danego badacza.

li 67 rok życia. Gdy do mnie dotarła owa wiadomość, to uważałem, że to największy skandal tej reformy. Potrafię zrozumieć decyzję, iż rektor w chwili rozpoczęcia kadencji nie może liczyć więcej niż 67 lat. Ale dlaczego profesor ma być wyłączony z uczestnictwa w procesach prowadzonych przez radę dyscypliny tylko z tej przyczyny, że wkroczył w 68 rok życia? Należę do pokolenia, które za świętość uznawało sytuację, że profesorowi tytułarnemu przysługują do 70 roku życia (w niektórych uczelniach nawet dłużej) pełne uprawnienia akademickie.

Wróć do klasyfikacji dyscyplin. Rozumiem, że jednostki badawcze trzeba oceniać. A czy nie sensowniejszym rozwiązaniem byłoby ocenianie dziedziny nauk? Szczególnie w przypadku nauk humanistycznych taka decyzja byłaby bardziej uzasadniona. Opieram to przekonanie na wieloletniej obserwacji polskiej nauki, na doświadczeniu w spoglądaniu na życie uniwersytetu nie z perspektywy jednego instytutu czy wydziału, ale całości uczelni. Ten problem jest ważny nie tylko w aspekcie rozwoju humanistyki jako ze swej istoty sfery badań interdyscyplinarnych, lecz także dla bardziej obiektywnej oceny w ramach ewaluacji nauki. Musimy również pamiętać, że ta ocena przekłada się na decyzje w sprawie finansowania badań i przyznawania uprawnień do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego oraz prowadzenia szkół doktorskich. Świat współczesny pokazuje, z jednej strony, daleko idącą specjalizację, ale z drugiej – wartość badań interdyscyplinarnych. Nawet czas pandemii jeszcze dobitnie udowodnił wagę wykorzystania wiedzy z różnych dziedzin w rozwoju nauki, np. w zwalczaniu wirusa.

Wprowadzone na podstawie nowej ustawy podziały jeszcze większy problem stworzyły w przyporządkowaniu/przypisaniu poszczególnych periodyków do określonych dyscyplin. Nie warto już wspominać o całych, niekiedy dramatycznych zawirowaniach z tym przyporządkowaniem. Najsmutniejsze jest to, że przyjęte zasady zaprzeczają w praktyce istocie interdyscyplinarności badań i wymianie wiedzy pozyskiwanej przez naukowców. Czy nie nazwiemy chorą rzeczywistością takiego świata, w którym badacz, podejmując decyzję o opublikowaniu efektów swej pracy, dokonuje weryfikacji, po pierwsze: czy na liście dyscyplin przyporządkowanych do danego czasopisma znajduje się ta dyscyplina, do której zgłosił swój akces, i po drugie – ile punktów uzyska za druk w tym właśnie periodyku (a częstokroć badacz jeszcze do 2019 roku publikację tekstu na tych właśnie łamach uważał za wyróżnienie). Już teraz na końcowym etapie prac nad danymi, jakie będą podlegały ewaluacji, wielu humanistów, którzy przed złożeniem artykułu do druku takich „sprawdzianów” nie wykonali, dowiaduje się, że ich tekst mógłby, co prawda, uzyskać nawet 100 punktów, ale np. literaturoznawstwo, wybrane przez naukowca jako jego dyscyplina, niestety, nie jest przypisane do periodyku, w którym ogłosił swój artykuł. W związku z tym w systemie ewaluacyjnym pojawia się przy publikacji pomarańczowy wykrzyknik informujący o niezgodności zachodzącej między dyscyplinami przyporządkowanymi do czasopisma a tą, którą badacz wskazał do systemu informatycznego POL-on. W takiej sytuacji naukowiec może tylko liczyć na to, że ewaluator, dostrzegając zgodność tematu pracy ze wskazaną dyscypliną, nie zakwestionuje artykułu i uwzględni go w procesie ewaluacji. W przeciwnym przypadku artykuł nie znajdzie się na liście osiągnięć i wskutek tego „straci” nie tylko sam naukowiec, ale przede wszystkim ośrodek badawczy, w którym jest on zatrudniony.

Relacjonując wspomniane tu ewaluacyjne uwikłania, czuję się nieco zażeno-

wany faktem, że w wypowiedzi o stanie współczesnej humanistyki zwracam uwagę na tego rodzaju problemy. Jestem jednak zdania, że odpowiedzialność za przyszłość nauk humanistycznych – mimo wewnętrznej niezgody na poruszanie takich formalnych aspektów nauki – nakazuje nam o tym mówić i walczyć o zmianę tych absurdalnych zapisów.

We współczesnym świecie, wypełnionym różnymi zagrożeniami, szczególne zadanie – nadal mam takie przekonanie – mogliby wypełniać humaniści, w tym poloniści. I to nie tylko w przekazywaniu wiedzy, ale przede wszystkim w edukacji społeczeństwa, uświadamianiu, że niezależnie od zmieniającego się oblicza świata warto w życiu zachowywać podstawowe wartości, takie jak prawda, wolność, równość, dialog, piękno⁴. Znamienne, iż w gronie stałych interpretatorów wydarzeń w stacjach telewizyjnych, radiowych, prasowych trudno dostrzec przedstawicieli nauk humanistycznych. Trochę lepiej jest w mediach społecznościowych. Czy nie mamy niczego do zaferowania ogółowi społeczeństwa, czy nie świadczy to o marginalizacji naszego środowiska? Ale mnie najbardziej martwi fakt, że w życiu uczelni także niełatwo zauważyć humanistów, których wykłady byłyby adresowane do szerszego kręgu słuchaczy. Ileż razy namawiałem, aby dla studentów, doktorantów kierunków ścisłych, przyrodniczych, medycznych nasi humaniści zaproponowali ciekawe wykłady. Nawet w grupie kierunków humanistycznych i społecznych sporadycznie pojawiają się tego typu przedsięwzięcia. Czy na pewno nie myli się jeden z uniwersyteckich profesorów stwierdzając, że mamy wielu wybitnych uczonych, ale niewielu znakomitych wykładowców – prawdziwych osobowości, które potrafią wciągnąć w poruszane przez siebie tematy swoich słuchaczy i tym samym zapełnić sale audytoryjne. Czy nie powrócą już czasy z historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, kiedy na wykłady prof. Jana Błońskiego, ks. prof. Józefa Tischnera, prof. Piotra Sztompki przychodziły tłumy ludzi z różnych kierunków studiów, także asystenci, a nawet adiunkci (zajmowano miejsca na schodach, często też otwierano drzwi i słuchano wykładu na korytarzach). Jeśli nie przekonamy w pierwszej kolejności naszego wielodzielnego środowiska naukowego, to jeszcze bardziej zostaniemy odsunięci na margines życia naukowego i społecznego. Uważam, że oprócz systematycznego, w wielu przypadkach w pełni uzasadnionego narzekania, musimy być bardziej aktywni, nawet ekspansywni zarówno w domaganiu się swoich praw, ale i w przypominaniu, jakie miejsce mają wartości humanistyczne w życiu społeczeństwa.

Kolejny problem, który za chwilę może stać się poważnym zagrożeniem nie tylko dla humanistyki (lecz chyba dla tej dziedziny nauki szczególnie), to sposób rozumienia wolności badań i dydaktyki uniwersyteckiej. Nie ukrywam, że jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego mam wiele refleksji na ten temat, które może

⁴ Dyskusja na temat znaczenia humanistyki trwa od wielu lat. Istotną rolę odegrał w niej numer specjalny „Znaku” z października 2009, noszący znamieny tytuł: *Bankructwo humanistyki? Wówczas w dyskusji zainspirowanej przez redakcję pisma głos zabrali m.in. profesorowie Michał Głowiński, Zdzisław Łapiński, Henryk Markiewicz. Zob. późniejsze publikacje, m.in. *Rozmyślenia nad humanistyką*. Red. J. Witkoś. Poznań 2015. – *Sens humanistyki dzisiaj*. Red. J. Brzozowski, A. Hennel-Brzozowska, M. Lenart. Kraków 2016.*

przy innej okazji przedstawię. Boję się jednak, iż pewne zagrożenia, już w tej chwili istniejące, rzutują na postawy polonistów/humanistów i przesadzają o wyborze takich a nie innych tematów badawczych. Ileż razy słyszę, że określone zagadnienia warto poruszać, znajdują bowiem uznanie u decydentów przyznających granty, że trzeba uważnie analizować składy gremiów mających wpływ na finansowanie. To przerażające, jak przyszłość humanistyki została uzależniona od zewnętrznych, nie chcę wprost powiedzieć – politycznych, względów. Podobne uwikłanie dostrzec można w sposobie oceniania/recenzowania ukazujących się prac, książek – w sytuacji, kiedy pragniemy wygłaszać zarówno pochwały, jak i uwagi krytyczne. Zaskakująco aktualnie brzmi tu słowa Jana Błońskiego, który w 1965 roku pisał o tych dylematach w liście do Czesława Miłosza (w tym przypadku refleksję zrodziły wątpliwości związane z pragnieniem ogłoszenia tekstu o Marku Hłasce):

Ale napisać o nim w Polsce – niemożliwe, chyba żebym go mocno krytykował i potępiał, tego zaś nie zrobię, abym nie wyszedł na fagasa. Oto dramat krytyka: nie to, że nie można chwalić, ale także, że nie można krytykować rzeczy szkodliwych, bo staje się w jednym szeregu z dławicielami wszelkiej myśli i twórczości: miałem już takie przykrości, na przykład kiedyś napadłem na nihilistów naszych warszawskich, poczciwych, potem Gomulka zrobił to samo; efekt: ach, ty świnió, chciałeś się przylizać wydziałowi kultury, wiedziałeś, skąd wiatr powieje itd.⁵

Dzisiaj w praktyce oznacza to, że uruchamiamy mechanizm obronny, zarówno wówczas, gdy chcemy krytykować pracę, napisaną w duchu naszych przekonań (żeby, broń Boże, autorowi nie zaszkodzić i nie dać się zaliczyć do grona krytyków z drugiej strony politycznej), jak i wtedy, gdy nie piszemy o pewnych książkach, znajdujących się po przeciwnej stronie ideowej, żeby przypadkiem ktoś nie kojarzył nas z tym środowiskiem. To jest zabójcze z punktu widzenia prawdziwej wymiany myśli. W praktyce prowadzi do sytuacji tworzenia się dwóch światów narracji humanistycznej. Kiedyś okoliczności zewnętrzne skłaniały polonistów do zajmowania się z konieczności literaturą krajową i emigracyjną, dziś podobne dwa obiegi zaczynają funkcjonować w tej samej przestrzeni geograficznej⁶. Oczywiście, nie można przemilczeć faktu, że kto w danym momencie sprawuje władzę polityczną, ten ma też, poprzez dostęp do środków finansowych, większą możliwość wspierania badań (zapewne naukowcy powinni w przyszłości napisać poważne studium poświęcone kreowaniu w dziedzinie humanistyki, nauk społecznych nowych instytutów, otrzymujących w chwili startu bez żadnych kryteriów znaczące finansowanie, warto prześledzić także ustanawianie nowych nagród literackich, naukowych itd.).

⁵ J. Błoński, Cz. Miłosza, *Listy 1958–1997*. Zebrał, przepisał i opatrzył przypisami A. Puchejda. Gdańsk 2019, s. 85.

⁶ Te dwa obiegi obserwujemy w różnych dziedzinach współczesnej humanistyki, m.in. w badaniach historycznych, dotyczących np. rozumienia tradycji polskiej, wartości naszej kultury, w tym również znaczenia dorobku literatury polskiej. Zob. choćby spór wokół kolejnych tomów *Dziejów Polski* A. Nowaka czy *Ludowej historii Polski* A. Leszczyńskiego. Ocena wielu publikacji w znacznym stopniu uzależniona jest nie tylko od preferowanej postawy badawczej, metodologii, ale i od poglądów politycznych. Niezwykle inspirujące dla środowiska humanistów będzie ocenienie sporu choćby wokół tych dwóch przywołanych monografii historycznych. Zob. m.in. *Zatruta humanistyka. Ludowa historia Polski – o pochwalę rabażi w lewicowej publicystyce historycznej*. Rozmawiają B. Gancarz, H. Głębocki, A. Nowak, M. Urbanowski, A. Waśko. „Arkana” nr 160 (lipiec–sierpień 2021). Wydaje mi się jednak, że potrzebna tu będzie pewna perspektywa czasowa.

Te wszystkie szkicowo zarysowane problemy, w znacznym stopniu uwikłane w sytuację społeczno-polityczno-ekonomiczną świata, w jakim funkcjonujemy, nie powinny zwalniać nas z obowiązku rzetelnego oceniania stanu badań polonistycznych. Trudno wskazywać właściwe cezury, które uprawniałyby co jakiś czas do stwierdzenia: dokonajmy diagnozy dorobku środowiska polonistycznego. Łatwiej nam wyznaczać hasła będące przewodnią myślą kolejnych spotkań polonistów. Marzy mi się zjazd polonistów, gdzie przedstawiono by naprawdę gruntowną ocenę dotychczasowych rezultatów w badaniu poszczególnych aspektów historii polskiej literatury, od dorobku w zakresie pisania syntez historii literatury, podręczników akademickich i szkolnych, monografii najważniejszych twórców, aż po badania i edycje tekstów źródłowych. Taka diagnoza osiągnąć i zaniedbań polonistyki/humanistyki powinna być także sposobnością do ewaluacji obowiązujących zasad finansowania tej dziedziny nauki przez instytucje do tego powołane, m.in. Narodowe Centrum Nauki, Ministerstwo Edukacji i Nauki, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Przy okazji poprzedniego Zjazdu Polonistów wspomniałem:

Ustanowienie Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki – to jeden z największych sukcesów, jakie w ostatnich latach odniosła polska humanistyka. Czy poloniści na tym skorzystają? Przecież tym razem w niewielkim stopniu zależy to od urzędników. W pierwszej edycji – mówię to w swoim imieniu, jako jeden z członków Rady – poloniści nie w pełni wykorzystali swoją szansę. Za mało było projektów, o których można by powiedzieć, że mają fundamentalne znaczenie dla polskiej humanistyki⁷.

Dziesięciolecie funkcjonowania Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki jest także znakomitą okazją nie tylko do oceny tego sposobu finansowania humanistyki, ale i do określenia realnych efektów badań realizowanych w ramach zakończonych już grantów⁸.

Ponieważ raz odwołałem się do niesłyszanej inspirującej korespondencji Błońskiego i Miłosza, posłużę się jeszcze jednym cytatem z 1965 roku. Na pewno ówczesne narzekania Błońskiego nie wydają się dziś w pełni uzasadnione, ale warto, żeby poloniści odpowiedzieli sobie, czy w wielu przypadkach nie są one oskarżeniem naszego współczesnego środowiska:

Upadek historii literatury jest szczególnie uderzający, nikt nie ma prawie odwagi zajmować się głównymi autorami, tymi pięcioma czy siedmioma, którzy stworzyli polską literaturę... ja sam o Sepie piszę, nie o Kochanowskim, ale Sęp to jeszcze ktoś w porównaniu z Zapolskimi i Kaczkowskimi, którzy najchętniej są opracowywani. [...] Jeśli nie ma monografii solidnych (ani jednej poważnej o Kochanowskim, Norwidzie, o innych stare) ani syntez epok, trudno o żywe historie, które by łączyły erudycję ze swobodą traktowania materiału [...]⁹.

Pamiętam, jak lata temu, projektując wspólnie z Janem Błońskim, Januszem Deglerem, Dobrochną Ratajczakową serię wydawniczą „Dramat w Teatrze – Teatr w Dramacie”, zadaliśmy sobie trud, żeby tomy poświęcone epokom w historii pol-

⁷ Popiel, *op. cit.*, s. 434.

⁸ Zob. „Forum Akademickie” 2021, nr 6. Tu m.in. wypowiedź pierwszej przewodniczącej Rady NPRH G. Borkowskiej (*Pat. O grantach badawczych dla humanistów. Jw.*, s. 16–17) i rozmowa z obecnym przewodniczącym W. Boleckim (*NPRH zintegrowała środowisko humanistyczne. Jw.*, s. 20–25).

⁹ Błoński, Miłosz, *op. cit.*, s. 84.

skiego dramatu rozpoczynały się od diagnozy¹⁰. Pamiętam, jak ciężka i odpowiedzialna to była praca. A jednak udało się. Od czasu, kiedy przygotowaliśmy te stany badań, minęło ponad 30 lat. I nie zauważyłem, żeby ktoś zrobił następne diagnozy (jeśli czegoś nie dostrzegłem, będę wdzięczny za uzupełnienie mojej wiedzy). A przecież ocena naszych dokonań winna być punktem wyjścia w wytyczeniu celów, jakie mają przyświecać każdemu poloniście, który wierzy jeszcze w szczególne znaczenie polonistyki jako narodowej filologii i ważnej części współczesnej humanistyki.

¹⁰ Zob. M. Bulański, *Stan badań nad dramatem okresu Młodej Polski*. W zb.: *Dramat i teatr modernistyczny*. Red. J. Popiel. Wrocław 1992. – J. Popiel, *Stan badań nad dramatem polskim Dwudziestolecia międzywojennego*. W zb.: *Dramat i teatr Dwudziestolecia międzywojennego*. Red. J. Popiel. Wrocław 1992. – Z. Poznański, *Stan badań nad dramatem polskim okresu pozytywizmu*. W zb.: *Dramat i teatr pozytywistyczny*. Red. D. Ratajczak. Wrocław 1992. – Z. Przychodnia, *Badania nad dramatem polskim okresu 1795–1830 (dokonania i perspektywy)*. W zb.: *Dramat i teatr postanisławowski*. Red. D. Ratajczak. Wrocław 1992; *Stan badań nad dramatem polskim okresu romantyzmu*. W zb.: *Dramat i teatr romantyczny*. Red. D. Ratajczak. Wrocław 1992. – L. Kośka, *Stan badań nad polskim dramatem współczesnym (1945–1989)*. W zb.: *Dramat i teatr po roku 1945*. Red. J. Popiel. Wrocław 1994.